

## Bartłomiej Kozłowski

### **Polska a wolność słowa: wszyscy siebie nawzajem warci**

Dziennikarka „Superstacji” Eliza Michalik napisała niedawno na Twitterze: „Polacy mordowali swoich Żydowskich sąsiadów w sposób zorganizowany, bez przymusu ze strony nazistów, z własnej woli, chciwości i podłości. Nie tylko w Goniądzu i Jedwabnem, ale wielu innych polskich miejscowościach. Taka jest prawda, a nie taka, jak chcielibyśmy, żeby była”. Słowa te wywołały oburzenie wielu osób – tygodnik „Najwyższy Czas” określił je jako „skandaliczne i podłe”, Paweł Kukiz nazwał je „wyjątkowo niegodziwymi”. Osobiście powstrzymam się z taką ich oceną. Czegokolwiek jednak by nie sądzić o tej bez wątpienia wyjątkowo kontrowersyjnej wypowiedzi, wypowiedź ta stanowi doskonały punkt wyjścia do próby oceny uchwalonego niedawno przez sejm przepisu, zgodnie z którym „publiczne i wbrew faktom” przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za (m.in.) popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie miałyby stanowić przestępstwo podlegające karze grzywny albo pozbawienia wolności do lat 3.

Dokładnie rzecz biorąc podpisany już w tej chwili przez prezydenta – lecz jednocześnie skierowany przez niego do Trybunału Konstytucyjnego - przepis – jest to artykuł 55a Ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – przewiduje w swym punkcie 1, że:

„Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie określone w art. 6 Karty Międzynarodowego Trybunału Wojskowego załączonej do Porozumienia międzynarodowego w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców wojennych Osi Europejskiej, podpisanego w Londynie dnia 8 sierpnia 1945 r. (Dz. U. z 1947 r. poz. 367) lub za inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne lub w inny sposób rażąco pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców tych zbrodni, podlega karze grzywny lub karze pozbawienia wolności do lat 3. Wyrok jest podawany do publicznej wiadomości”. W punkcie 2 mowa jest o tym, że „Jeżeli sprawca czynu określonego w ust. 1 działa nieumyślnie, podlega karze grzywny lub karze ograniczenia wolności”. Zgodnie z kolei z punktem 3 „ Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w ust. 1 i 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej lub naukowej”.

Czy stwierdzenie opublikowane przez Elizę Michalik mogłoby zostać potraktowane jako przestępstwo w przypadku, gdyby art. 55a ustawy o IPN już obowiązywał? Spróbujmy się zastanowić. Aby jakaś wypowiedź mogła stanowić czyn określony we wspomnianym przepisie wypowiedź ta musi mieć, to po pierwsze, charakter publiczny. Po drugie, musi być ona sprzeczna z rzeczywistymi faktami (a w każdym razie z tym, co prokuratura, a następnie sąd uzna za takie fakty). Po trzecie wreszcie wypowiedź ta musi – wbrew faktom – przypisywać odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę

Niemiecką zbrodnię nazistowską określoną w art. 6 Karty Międzynarodowego Trybunału Wojskowego załączonej do Porozumienia międzynarodowego w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców wojennych Osi Europejskiej, podpisanego w Londynie dnia 8 sierpnia 1945 r. (Dz. U. z 1947 r. poz. 367) lub za inne przestępstwa stanowiące zbrodnię przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnię wojenne Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu – bądź, również wbrew faktom, rażąco pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców tych zbrodni.

Jakie z powyższych kryteriów mogła spełnić wypowiedź Elizy Michalik? Nie ulega wątpliwości jedno: wypowiedź ta spełniała kryterium „publiczności”: wypowiedź umieszczona na Twitterze, którą może przeczytać każdy mający dostęp do Internetu jest bez wątpienia wypowiedzią publiczną.

Czy wspomniana wypowiedź spełniała drugie z kryteriów koniecznych do uznania jej za przestępstwo, tj. kryterium fałszywości? To w najlepszym razie nie jest oczywiste. Nie da się bowiem zaprzeczyć temu, że to Polacy – a nie Niemcy – zamordowali swych żydowskich sąsiadów w Jedwabnem. Podobnie bestialskie zbrodnie miały miejsce zresztą nie tylko tam, ale też w kilkunastu innych miastach i wsiach Podlasia. Jest więc niewątpliwym faktem, że niektórzy Polacy mordowali – i to w sposób zorganizowany – Żydów. Jest to prawda potwierdzona w materiałach zgromadzonych w IPN, a także w izraelskim instytucie Yad Vashem, zeznaniach świadków złożonych w śledztwach i wyrokach sądów (odnośnie np. zbrodni w Jedwabnem).

Zalóżmy jednak dla dobra argumentacji – choć założenie takie, trzeba to wyraźnie podkreślić, można byłoby przyjąć wyłącznie na siłę – że wspomniana tu na początku wypowiedź Elizy Michalik stwierdzała nieprawdę. Czy o wypowiedzi tej można byłoby twierdzić, że przypisuje ona, wbrew faktom, odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie względnie za inne przestępstwa stanowiące zbrodnię przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnię wojenne Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu? (nie ma co chyba sobie zawracać głowy tym, czy wypowiedź ta nie stanowi przypadkiem „rażącego pomniejszania odpowiedzialności” rzeczywistych sprawców wspomnianych zbrodni). Aby spróbować odpowiedzieć na tak postawione pytanie, trzeba wpierw stwierdzić, co to jest Naród – a konkretniej Naród Polski? (względnie też co to jest Państwo – ale nie sposób byłoby przypisywać Elizie Michalik przypisywania odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy Państwu Polskiemu, jako że w okresie popełnienia tych zbrodni państwo to po prostu nie istniało). Otóż pod pojęciem Narodu Polskiego rozumie się zazwyczaj ogół obywateli polskiego państwa – żyjących zarówno w Polsce, jak i za granicą. Tak pojęcie to interpretują prawnicy dokonujący wykładni art. 133 kodeksu karnego (którego moim zdaniem być nie powinno, ale tu mniejsza o to), mówiącego, że „kto publicznie znieważa Naród lub Rzeczpospolitą Polską, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Tylko ktoś, kto publicznie wypowiada jakies stwierdzenie znieważające wszystkich Polaków może odpowiadać za „publiczne znieważenie Narodu Polskiego”. Nie jest przestępstwem określonym w art. 133 k.k. znieważenie jakiegokolwiek tylko części Polaków – ludzi wyróżniających się takimi czy innymi cechami, jakichś grup

społecznych itd. (to ostatnie może być przestępstwem określonym w art. 257 k.k. w przypadku, gdy chodzi o znieważenie jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub wyróżniającej się bezwyznaniowością, ale to inna sprawa) a tylko znieważenie Narodu Polskiego jako całości.

Według art. 55a ustawy o IPN przestępstwem jest publiczne i wbrew faktom przypisywanie Narodowi Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie (...) lub za inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne. Czy Eliza Michalik – założmy dla dobra argumentacji, że wbrew faktom – przypisywała Narodowi Polskiemu odpowiedzialność bądź współodpowiedzialność za wspomniane przez nią zbrodnie? Jeśli to chodzi - Eliza Michalik nie twierdziła, że zbrodni tych dokonywali wszyscy Polacy – byłoby to zresztą oczywistym dla każdego absurdem – jest w ogóle sens karania za wypowiedzi w oczywisty sposób niedorzeczne? Nie twierdziła też, że wszyscy Polacy byli w jakiś sposób za te zbrodnie odpowiedzialni bądź współodpowiedzialni. Czy słowa Elizy Michalik mogłyby zatem zostać zakwalifikowane jako przestępstwo określone w nowym art. 55a ustawy o IPN? Na mój osobisty gust – nie. Ale powtarzam: na mój osobisty gust. Bo gust kogoś innego może być zupełnie inny. Bo to, jakie stwierdzenia mogą, a jakie jeszcze nie mogą zostać uznane za przestępstwo określone w nowo uchwalonej ustawie jest w praktyce bardzo niejasne. Czysto teoretycznie rzecz biorąc, najbardziej oczywistym rodzajem wypowiedzi podpadającej pod art. 55 a ustawy o IPN byłaby wypowiedź oskarżająca wszystkich Polaków o mordowanie Żydów w czasie II wojny światowej. Ale przecież takich twierdzeń nikt nie wygłasza – łącznie z najbardziej skrajnymi zwolennikami tezy o współudziale Polaków w Holokauście.

Wcale już nie jest natomiast oczywiste, że jako przestępstwo określone w art. 55a ustawy o IPN należałoby uznać posłużenie się w publicznej wypowiedzi zwrotem typu „polskie obozy koncentracyjne”, „polskie obozy śmierci” czy „polskie obozy zagłady”. Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że ktoś posługujący się tymi wysoce niefortunnymi i wywołującymi zrozumiałe oburzenie w Polsce sformułowaniami niekoniecznie ma – i najczęściej nie ma – na myśli tego, że działające na terenie Polski nazistowskie niemieckie obozy koncentracyjne założyli, czy że kierowali nimi Polacy. Najczęściej chodzi mu jedynie o położenie tych obozów. A po drugie, jeśli nawet ktoś twierdziłby – choć, przepraszam bardzo, nikt tak nie twierdzi - że obozy, przykładowo, Auschwitz – Birkenau, Majdanek i Treblinkę założyli Polacy – to czy wynikałoby z tego, że wszyscy Polacy są odpowiedzialni za założenie tych obozów i za to, co w nich się działo? No, nie.

To, co będzie traktowane po wejściu w życie art. 55a ustawy o IPN jako przestępstwo jest więc, powtarzam, wysoce nieoczywiste. Z literalne odczytania tego przepisu można wnioskować, że niewiele rodzajów publicznych wypowiedzi można byłoby bez żadnej wątpliwości uznać za określone w nim przestępstwo. Są to też, trzeba to powiedzieć, wypowiedzi absurdalne i nie zdarzające się w praktyce. Ale cień tego przepisu jest mimo wszystko długi i szeroki. Jeśli nawet mało prawdopodobne – zakładam uczciwość sądów – jest to, że wypowiedzi takie, jak wspomniana na wstępie wypowiedź Elizy Michalik będą pod rządami tego przepisu powodem ostatecznych wyroków skazujących, to jest rzeczą więcej niż

pewną, że będą one powodem donosów do prokuratury (ze strony np. takich organizacji, jak Reduta Dobrego Imienia) i będących następstwem tego nieprzyjemności dla autorów tego rodzaju stwierdzeń. Mogą też być one powodem wytaczanych przez np. Redutę Obrony Dobrego Imienia, albo przez IPN procesów cywilnych – na co pozwalają wprowadzone do ustawy o IPN art. 53o i 53p - a przypadku takich procesów nie będzie – inaczej, niż w sprawach karnych – obowiązywało domniemanie niewinności – to autor inkryminowanej wypowiedzi będzie musiało dowieść, że nie naruszył tą wypowiedzią dobrego imienia Rzeczypospolitej Polskiej lub Narodu Polskiego – nie oskarżyciel jemu, że naruszył te dobra.

Zwolennicy uchwalonych przez Sejm przepisów twierdzą, że nie stanowią one zagrożenia dla tych, którzy ujawniają bądź przypominają prawdę o przypadkach udziału niektórych Polaków w Holokauście – takich choćby, jak zbrodnie w Jedwabnem. Rzeczywiście, wydaje się, że nie jest jakimś oczywistym i bezdyskusyjnym celem uchwalenia art. 55a ustawy o IPN ściganie i karanie takich właśnie ludzi. Tyle tylko, że granica między teoretycznie rzecz biorąc wciąż dozwolonym mówieniem i pisanem o prawdziwych przypadkach zbrodni konkretnych Polaków czy całych grup Polaków zbrodniach przeciwko Żydom, a stanowiącym w myśl wspomnianego przepisu przestępstwem publicznym i wbrew faktom przypisywaniem Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie lub za inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne jest wysoce nieoczywista. Praktyczna niejasność tej granicy może mieć skutek, który w literaturze dotyczącej wolności słowa określa się mianem „efektu mrożącego”: zakaz określony w art. 55a ustawy o IPN może odstraszać od wypowiedzi niestanowiących określonego w nim przestępstwa – takich np. jak opisywanie przypadków zbrodni Polaków przeciwko Żydom w okresie II wojny światowej, czy pisanie o np. zakresie zjawiska szmalcownictwa – z obawy przed tym, że wypowiedzi takie staną się przedmiotem donosu, dochodzenia, a być może nawet procesu i wyroku skazującego. Jakiego rodzaju wypowiedzi mogą stać się przedmiotem procesu i wyroku naprawdę nie wiadomo. Takie, jak wspomniana tu na wstępie wypowiedź Elizy Michalik prawdopodobnie nie – wypowiedź ta bowiem nie przypisuje odpowiedzialności bądź współodpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy Narodowi Polskiemu jako całości. Ale „odpowiedzialność”, a tym bardziej „współodpowiedzialność” to rozciągliwe i nie mające przy tym jasnych granic pojęcia. W tym kontekście pomyślmy sobie np. o z pewnością nieprzyjemnych dla wielu ludzi, lecz nie stanowiących oczywistego kłamstwa, lecz raczej przykrą prawdę stwierdzeniach o bierności i obojętności większości Polaków wobec Holokaustu. Nie można byłoby uznać wypowiedziania tego rodzaju stwierdzeń – przy być może pewnej, niewielkiej choćby tylko złośliwości – za publiczne i wbrew faktom przypisywanie Narodowi Polskiemu odpowiedzialności lub przynajmniej współodpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy? Żeby było jasne: twierdzenia, że Polacy – tu można chyba mówić o ich ogóle, w każdym razie przeważającej większości (czy przeważająca większość to już Naród?) poprzez swą obojętność i bierność przyczynili się do dokonanej obok nich zagłady Żydów są moim zdaniem niesłuszne i krzywdzące dla Polaków. Wiemy, że za jakąkolwiek pomoc Żydom groziła w okupowanej Polsce kara śmierci – i to nie tylko dla kogoś bezpośrednio udzielającego takiej pomocy, ale także dla całej jego rodziny. Od ludzi nie można wymagać powszechnego bohaterstwa. Jakby jednak błędne i krzywdzące

dla Polaków takie twierdzenia nie były, czy z ludźmi głoszącymi takie być może podpadające już pod art. 55a ustawy o IPN należy walczyć wytaczając takim ludziom procesy – i być może nawet wsadzając ich do więzienia – czy może raczej polemizując z nimi?

Warto też zauważyć, że art. 55a ustawy o IPN rozszerza zakres odpowiedzialności za przestępstwo popularnie zwane „kłamstwem oświęcimskim”. Dotychczas bowiem zgodnie z art. 55 wspomnianej ustawy karalne było tylko publiczne i wbrew faktom zaprzeczanie zbrodniom określonym w art. 1 tej ustawy, tj. zbrodniom nazistowskim lub komunistycznym popełnionym na Polakach lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od 1.09.1939 r. do 31.07.1990 r. Po wejściu w życie art. 55a przestępstwem będzie także rażące pomniejszanie odpowiedzialności rzeczywistych sprawców takich zbrodni (o ile chodzi o zbrodnie nazistowskie popełnione przez III Rzeszę Niemiecką lub inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne). Pod rządami art. 55a ustawy o IPN nawet do więzienia będzie mógł zatem trafić ktoś, kto np. stwierdziłby, że zbrodni w Jedwabnem dokonali Niemcy, albo nawet, że Polacy, którzy dokonali tej zbrodni zostali do niej zmuszeni przez Niemców. Znow, to są nieprawdziwe stwierdzenia. Ale czy ze stwierdzeniami takimi należy walczyć karząc za ich wypowiedzianie – czy może lepiej poprzez prezentowanie dowodów na to, że było niestety inaczej?

Ostateczne efekty nowelizacji ustawy o IPN będzie można ocenić dopiero w jakiś czas po wejściu tej nowelizacji w życie. Obecnie nie sposób jest przewidzieć, jak w praktyce ustawa ta będzie stosowana. Ale mimo, że ustawa o IPN w swej znowelizowanej wersji jeszcze nie obowiązuje, ustawa już przyniosła oczywiste skutki – i w bezdyskusyjny sposób są to skutki dokładnie odwrotne od zamierzonych przez jej autorów. Celem nowelizacji ustawy o IPN miało być przeciwdziałanie oskarżaniu Polaków o współudział w Holokauście, a w szczególności posługiwaniu się – co na świecie czasem się niestety zdarza – zwrotami typu „polish death camps”. Jednak skutkiem uchwalenia tej ustawy – co odbiło się na całym świecie szerokim echem – jest nasilenie się oskarżeń Polaków o współudział w Holokauście, a także wzrost częstości używania zwrotów typu „polish death camps”, które wybitnie spopularyzowały się w serwisach społecznościowych. Międzynarodowa reputacja Polski jeszcze nigdy – w każdym razie po 1989 r. nie była tak zła, jak po uchwaleniu wspomnianej tu ustawy. Czy wyobraża sobie ktoś, że reputacja ta mogłaby się poprawić w wyniku próby ścigania kogoś za np. użycie zwrotu typu „polskie obozy zagłady”? Wypowiedzi stanowiące przestępstwo określone w art. 55a ustawy o IPN miałyby zgodnie z art. 55b tej ustawy być ścigane przez polską prokuraturę wszędzie, niezależnie od tego, czy autorem takich wypowiedzi byłby obywatel polski, czy obcokrajowiec i niezależnie od tego, jakie przepisy obowiązywałyby w miejscu, w którym takie wypowiedzi miałyby miejsce. Ale czy ktoś poważnie wyobraża sobie, że jakiś kraj wyda Polsce swojego obywatela, by ten odpowiedział przed polskim sądem za użycie zwrotu „polish death camps”? Sądzę, że tego, iż taki będzie skutek znowelizowania ustawy o IPN w poważny sposób nie wyobraża sobie nikt. Wypada więc stwierdzić, że celem nowelizacji ustawy o IPN nie jest chęć rozwiązania jakichś rzeczywiście istniejących problemów, ale że cele tej nowelizacji są w gruncie rzeczy czysto propagandowe – chodzi o to, by pokazać, przede wszystkim elektoratowi PiS-u, jak to

dzielnie pisowska władza walczy o dobre imię Polski i Polaków. Niestety jednak ustawa, której tu mowa reputacji Polski nie poprawiła – już ją popsuka – i nie poprawi w przyszłości.

Znowelizowana niedawno ustawa o IPN jest ostatnim ograniczeniem wolności słowa, jakie zostało wprowadzone do polskiego prawa. Ale tego wywołującego powszechne kontrowersje ograniczenia swobody wypowiedzi według wszelkiego prawdopodobieństwa nie byłoby bez innych, istniejących już ograniczeń. Nie byłoby go przede wszystkim bez obowiązującego od 1998 r. artykułu 55 ustawy o IPN, zgodnie z którym przestępstwem zagrożonym karą do 3 lat więzienia albo grzywną jest publiczne i wbrew faktom zaprzeczanie zbrodniom nazistowskim i komunistycznym, popełnionym na Polakach lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od 1 września 1939 r. do 31 lipca 1990 r. Niestety, pojawienie się żądania zakazu oskarżania Polaków o współudział w Holokauście było naturalną i logiczną konsekwencją wcześniejszego wprowadzenia zakazu negowania Holokaustu.

Warto też na uchwalony ostatnio zakaz spojrzeć w kontekście innych, aktualnych czy niedawnych propozycji wprowadzenia nowych ograniczeń wolności słowa w Polsce. Czy wolność słowa chce ograniczać tylko PiS?

Niestety nie. Jeśli o to, chodzi, to smutna prawda jest taka, że wolność słowa – w większym nawet zakresie, niż już jest ona ograniczona – chcą ograniczać praktycznie wszyscy. I tak Sojusz Lewicy Demokratycznej i Ruch Palikota proponowały w sejmie poprzedniej kadencji, by przepisy przeciwko „mowie nienawiści” (art. 256 i 257 k.k.) rozszerzyć tak, by zabraniały one (oprócz publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa) publicznego „nawoływania do nienawiści” i „znieważania” nie tylko – jak ma to miejsce obecnie – z powodu przynależności narodowościowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej oraz z powodu bezwyznaniowości, ale także z powodu wieku, płci, tożsamości płciowej i orientacji seksualnej. Platforma Obywatelska szła dalej – w swym przedstawionym w 2013 r. projekcie chciała zakazać publicznego nawoływania do nienawiści oraz znieważania (zarówno konkretnych osób, jak i całych grup) z powodu przynależności politycznej, społecznej, oraz naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań (oprócz tych powodów, z których nawoływanie do nienawiści i znieważanie już jest karalne). (pomysł PO krytykowałem w [jednym ze swoich tekstów](#)). Stowarzyszenie Przeciwko Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita” proponowało w 2011 r. by zabronione było nie, jak dotychczas „publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”, ale „publiczne rozpowszechnianie informacji, które *mogą* doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną”. „Otwarta Rzeczpospolita” chciała więc karania już nie tylko za propagowanie faszyzmu lub ewentualnie też innego totalitaryzmu oraz za „mowę nienawiści”, ale za rozpowszechnianie nawet zupełnie prawdziwych informacji, jeśli tylko te informacje mogłyby w ocenie prokuratora i sądu prowadzić do

propagowania totalitaryzmu lub do mowy nienawiści, choćby nawet propagowanie totalitaryzmu lub „szerzenie nienawiści lub pogardy” nie byłoby przez kogoś rozpowszechniającego takie informacje zamierzone. Ruch Palikota proponował z kolei, by w kodeksie karnym obok przepisu penalizującego obrażanie uczuć religijnych innych osób (art. 196 k.k.) znalazł się przepis przewidujący karę za publiczne obrażanie przekonań światopoglądowych (choć później wycofał się z tego pomysłu i zaproponował usunięcie z k.k. przepisu o obrazie uczuć religijnych). Proponował też penalizację publicznego znieważania, niszczenia, uszkodzenia lub usunięcia flagi Unii Europejskiej – na takiej samej zasadzie, na jakiej penalizowane jest publiczne zniszczenie, uszkodzenie, usunięcie lub znieważanie flagi Polski. (1)

**Projekt** idącej w kierunku większej rozciągłości, a co za tym idzie, także represyjności zmiany artykułu 256 k.k. wniosła ostatnio do Sejmu grupa posłów „Nowoczesnej” – wśród nich takie osoby, jak Kamila Gasiuk-Pihowicz, Katarzyna Lubnauer i Joanna Scheuring-Wielgus. Niewątpliwie pod wpływem niedawnej „afery” wywołanej pokazaniem przez TVN grupy miłośników Hitlera, którzy w lesie pod Wodzisławiem Śląskim urządzili obchody 128 rocznicy jego urodzin zaproponowali oni, by art. 256 § 1 przybrał następujące brzmienie: „Kto, publicznie lub na organizowanych spotkaniach lub wydarzeniach, a także za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej, propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustroj państwa, wyraża dla niego aprobatę, eksponuje utożsamiane z nim w przeszłości lub obecnie symbole lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Art. 256 § 2 miałby brzmieć: „Tej samej karze podlega, kto produkuje, utrwała, sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1”, zaś art. 256 § 3 „Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w § 1 i § 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej”.

Warto się pokrótce zastanowić nad potencjalnymi implikacjami wspomnianej powyżej propozycji, gdyż jest to propozycja aktualna i mogąca przybrać postać obowiązującego prawa. Gdyby art. 256 k.k. został zmieniony tak, jak proponuje to „Nowoczesna”, to do więzienia można byłoby trafić za powiedzenie zdania w stylu np. „za komuny było lepiej”. O ile bowiem można byłoby mieć wątpliwość, czy powiedzenie takiego zdania jest propagowaniem totalitarnego ustroju państwa (w postaci komunizmu), o tyle praktycznie rzecz biorąc nie można byłoby mieć wątpliwości co do tego, że tego rodzaju wypowiedź jest wyrażeniem aprobaty dla takiego ustroju. Wypowiedź nie musiałaby – tak, jak pod rządami obowiązującego prawa – być publiczna. Wystarczy, że miałaby miejsce na „zorganizowanym spotkaniu lub wydarzeniu” – pojęcie „zorganizowanego spotkania lub wydarzenia” jest potencjalnie tak szerokie, że można byłoby nim objąć np. spotkanie zorganizowane z okazji czyich urodzin bądź imienin (ponieważ w projekcie użyta jest liczba mnoga „zorganizowanych spotkaniach lub wydarzeniach” mniemać można, że propagowanie lub aprobowanie totalitaryzmu czy też nawoływanie do nienawiści musiałoby mieć miejsce na co najmniej dwóch takich spotkaniach czy wydarzeniach; czyjaś wypowiedź na jednym tylko

spotkaniu nie byłaby jeszcze przestępstwem). Przemysławem byłoby też propagowanie lub aprobowanie totalitaryzmu bądź „nawoływanie do nienawiści” nie tylko – jak ma to miejsce obecnie – na ogólnodostępnej stronie internetowej (co można uznać za propagowanie czy też nawoływanie „publiczne”), ale też w wysłanym choćby do jednej osoby mailu, sms-ie, czy w rozmowie telefonicznej – w projekcie jest mowa o propagowaniu, aprobowaniu etc. za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej. Jednoznacznym przestępstwem stałoby się też eksponowanie – czy to publicznie, czy na zorganizowanych spotkaniach lub wydarzeniach - takich symboli, jak np. sierp i młot, czy czerwona flaga (nie mówiąc już swastyce). Więcej – przestępstwem byłoby samo już tylko posiadanie takich symboli (podobnie, jak innych treści propagujących bądź aprobujących totalitarnym lub nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość), bez względu na to, czy posiadanie to miałoby na celu ich późniejsze rozpowszechnienie (jak ma to miejsce w obecnym art. 256 § 2 k.k.). Jest z drugiej strony prawdą, że represyjny potencjał dwóch pierwszych paragrafów art. 256 k.k. byłby w jakiejś mierze łagodzony przez jego § 3, zgodnie z którym czyn określony w art. 256 § 1 lub art. 256 § 2 nie byłby przestępstwem, jeśli jego sprawca dopuściłby się tego czynu „ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej”. Na ile jednak ta furtka byłaby pomocna dla kogoś, kto np. posiadałby jakąś publikację, zawierającą treści propagujące totalitaryzm bądź nawołujące do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – taką, jak np. „Mein Kampf” – co zgodnie z proponowanym przez „Nowoczesną” brzmieniem art. 256 § 2 mogłoby zostać uznane za przestępstwo? Otóż, w przypadku „zwykłego” posiadacza – nie będącego artystą, edukatorem, kolekcjonerem czy naukowcem, a posiadającemu taką publikację po prostu w wyniku prywatnej ciekawości, prawdopodobnie nie bardzo. Warto jednak zwrócić uwagę na pewną różnicę między obowiązującym art. 256 § 3, a art. 256 § 3 w omawianym projekcie. Otóż, obowiązujący art. 256 § 3, zgodnie z którym nie jest przestępstwem czyn dokonany w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej, przewiduje wyłączenie odpowiedzialności karnej z takich powodów wyłącznie w odniesieniu do czynu określonego w art. 256 § 2, tj. produkowania, utrwalania, sprowadzania, nabywania, przechowywania, posiadania, prezentowania, przewożenia lub przesyłania w celu rozpowszechnienia druku, nagrania lub innego przedmiotu, zawierającego treść określoną w § 1, tj. propagującą faszystowski lub inny ustrój państwa lub nawołującą do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, tj. czynu mającego *de facto* charakter dopiero czynności przygotowawczych do popełnienia czynu określonego w art. 256 § 1 k.k. czyli publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Nie wyłącza on odpowiedzialności karnej w przypadku czynu określonego w art. 256 § 1, tj. publicznego propagowania totalitaryzmu lub nawoływania do określonych w tym przepisie rodzajów nienawiści. Tymczasem wyłączenie odpowiedzialności karnej w przypadku czynu dokonanego w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej miałoby według art. 256 § 3 w projekcie „Nowoczesnej” dotyczyć się zarówno czynu określonego w art. 256 § 2, jak i określonego w art. 256 § 1. Jeśli tak by było, to wynikałoby z

tego dziwny paradoks. Z jednej bowiem strony, z treści proponowanego przez „Nowoczesną” brzmienia art. 256 § 2 k.k. wnioskować można, że za przestępstwo zagrożone karą nawet 2 lat więzienia mogłyby zostać uznane takie, przykładowo, zachowania, jak posiadanie czerwonej flagi – symbolu totalitarnego ustroju komunistycznego. Albo np. posiadanie rysunków, czy to wykonanych własnoręcznie, czy przez kogoś innego, przedstawiających swastykę. Bądź np. napisanie tekstu propagującego lub aprobującego totalitaryzm (czy to faszystowski, czy komunistyczny czy jakikolwiek inny – np. islamski) względnie nawołującego do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, choćby nawet tego tekstu nie zamierzało się nie tylko rozpowszechniać, ale komukolwiek pokazywać. Czy też posiadanie takiego tekstu napisanego przez kogoś innego. Jednym słowem mówiąc zachowania o czysto prywatnym charakterze, nie mogące mieć bezpośredniego wpływu na inne osoby, niż ich sprawca. Z drugiej strony jednak, ponieważ w myśl projektu „Nowoczesnej” przewidziane w art. 256 § 3 wyłączenie odpowiedzialności karnej w przypadku czynu dokonanego w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej miałyby się dotyczyć nie tylko czynu określonego w art. 256 § 2 (jak ma to miejsce w obowiązującym k.k.), ale także czynu, o którym mowa w art. 256 § 1 – tj. według wspomnianego projektu publicznego lub podczas zorganizowanych spotkań lub wydarzeń, a także za pomocą środków komunikacji elektronicznej propagowania lub aprobowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, względnie eksponowania utożsamianych z nim w przeszłości lub obecnie symboli bądź nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – to wnioskować można, że ktoś mógłby np. opublikować - dajmy na to - jakiś poemat gloryfikujący Hitlera i nazizm – i argumentować, że opublikowanie takiego poematu zgodnie z art. 256 § 3 nie było przestępstwem, ponieważ poemat ten był dziełem sztuki. Nie wiadomo oczywiście, czy jakiś prokurator lub jakiś sąd „kupiłby” taką argumentację, ale treść proponowanego przez „Nowoczesną” brzmienia art. 256 § 3 k.k. wskazuje na to, że argumentacja taka byłaby zupełnie możliwa – i kto wie, czy nie potencjalnie skuteczna. Czy taka cokolwiek pokrętna logika – z jednej strony, możliwości karania za zachowania całkowicie prywatne – w rodzaju np. rysowania na kartkach papieru swastyk, czy posiadania jakiegoś tekstu wyrażającego aprobatę dla jakiejś formy totalitaryzmu – z drugiej zaś strony, bezkarności nawet celowego i publicznego propagowania totalitaryzmu lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo bezwyznaniowość, w przypadku jeśli miałyby to miejsce ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej była przez „Nowoczesną” zamierzona? Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie – jest to zapewne po prostu wynik niedbalstwa przy kleceniu tego wymyślonego dla doraźnych celów politycznych przepisu. Czy wspomniany powyżej projekt zmian art. 256 k.k. to jedyna – poza oczywiście uchwaloną już nowelizacją ustawy o IPN – przedstawiona niedawno propozycja dalszego ograniczenia wolności słowa? Bynajmniej. Otóż, w złożonym w Sejmie jako obywatelska inicjatywa ustawodawcza, lecz odrzuconym w pierwszym czytaniu **projekcie Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „Ratujmy Kobiety 2017”** przewidującym liberalizację przepisów dotyczących aborcji (**co akurat popieram**), znalazła się propozycja wprowadzenia do kodeksu karnego dwóch nowych przepisów, wprowadzających do polskiego prawa nie znane dotąd ograniczenia swobody wypowiedzi:

art. 269d. o brzmieniu: „Kto rozpowszechnia, również w internecie, twierdzenia, nieznajdujące oparcia w aktualnym stanie wiedzy ani badaniach naukowych, o przebiegu lub konsekwencjach medycznych stosowania antykoncepcji lub zabiegów przerywania ciąży, mające na celu odwiedzenie od jej stosowania lub od wykonania lub poddania się zabiegowi, bądź też napiętnowanie osób, które go wykonały lub się mu poddały, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności lub karze pozbawienia wolności do lat 2”, oraz art. 269e, przewidującego, że „Tej samej karze podlega, kto dopuszcza się aktu przemocy fizycznej bądź wandalizmu lub kto pomawia, zniesławia i znieważa, także w internecie, osoby, organizacje lub instytucje działające na rzecz realizowania przepisów zawartych w ustawie o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie”. Te przepisy – podobnie jak cały projekt dotyczący przede wszystkim złagodzenia restrykcyjnego prawa aborcyjnego - nie mają w tej chwili rzecz jasna żadnej szansy na uchwalenie. Gdyby jednak stały się one częścią polskiego prawa – a przecież nie można wykluczyć sięgnięcia do wspomnianego pomysłu w przyszłości – to uczyniłyby one przestępstwem co najmniej znaczną część wypowiedzi negatywnie odnoszących się do aborcji lub antykoncepcji. Konkluzja tego, o czym była tu mowa jest więc jasna: wolność słowa w Polsce chcą ograniczać w istocie rzeczy wszyscy. Różnice między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi tyczą się co najwyżej tego, jakich rodzajów wypowiedzi – poza tymi, które już są zakazane – należało jeszcze by zabronić. I tak, ugrupowania lewicowe chciałyby rozszerzenia zakazów „mowy nienawiści”, polegającego na objęciu ochrony przed taką „mową” niektórych grup uważanych za słabsze społecznie. Uważana za centrową Platforma Obywatelska proponowała jeszcze większe rozciągnięcie zakazów „hate speech” – takie, że przestępstwem stałaby się „mowa nienawiści” skierowana przeciwko właściwie jakiegokolwiek grupie. PiS – znany ze swej niechęci do takich grup, jak choćby mniejszości seksualne – nie popierał tych akurat pomysłów. Proponował natomiast zakazanie pewnych wypowiedzi niewłaściwie – według autorów przedstawianych na forum Sejmu projektów ustaw – odnoszących się do pewnych aspektów polskiej historii. I tak, w Sejmie poprzedniej kadencji PiS przedstawił projekt ustawy jednoznacznie zabraniającej publicznego używania określeń „polskie obozy koncentracyjne”, „polskie obozy zagłady” i „polskie obozy śmierci” w odniesieniu do działających na terenie Polski niemieckich, nazistowskich obozów koncentracyjnych (z pomysłu bezpośredniego zakazu używania wspomnianych sformułowań PiS wycofał się ostatecznie na rzecz wprowadzonego do ustawy o IPN zapisu, że przestępstwem jest publiczne i wbrew faktom przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności za zbrodnie nazistowskie, względnie inne zbrodnie przeciwko ludzkości lub zbrodnie wojenne, a także rażące pomniejszanie odpowiedzialności rzeczywistych sprawców tych zbrodni), a także publicznego oskarżania polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji i formacji Polskiego Państwa Podziemnego o „masowe zbrodnie”. Warto zwrócić uwagę, że – jeśli dosłownie odczytywać proponowany przez PiS w Sejmie poprzedniej kadencji przepis – za przestępstwo w myśl tego przepisu mogłoby zostać uznane nawet takie oskarżanie wspomnianych organizacji i formacji o „masowe zbrodnie”, które byłoby zgodne z prawdą. Użyty w projekcie jako określenie czynności sprawczej proponowanego w nim rodzaju przestępstwa czasownik „oskarża” nie implikuje bowiem w sposób konieczny – w odróżnieniu od czasownika np. „pomawia” – fałszywości oskarżenia, jako warunku zaistnienia przestępstwa. Okazuje się też, że Ministerstwo Sprawiedliwości chciałoby zmienić wspomniany już tu – i przy okazji

wielokrotnie krytykowany przez mnie – bynajmniej nie z powodu jego rzekomo zbyt małej restryktywności – artykuł 256 kodeksu karnego. (2) Zmiana ta miałaby polegać na tym, że z art. 256 § 1 k.k. znikłoby słowo „publicznie”. Gdyby taka zmiana wspomnianego przepisu została uchwalona i weszła w życie, to przestępstwem stałoby się propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa bądź nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość nawet w prywatnej rozmowie między znajomymi w cztery oczy. Różnice między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi, jeśli chodzi o kwestie ograniczeń wolności słowa tyczą się więc praktycznie rzecz biorąc wyłącznie tego, czego by tu jeszcze zakazać. Smutna prawda jest więc taka: jeśli chodzi o stosunek do jednego z najbardziej podstawowych praw człowieka, jakim jest możliwość swobodnego wypowiedzania swoich poglądów wszystkie istniejące, a w każdym razie liczące się w życiu publicznym w Polsce ugrupowania polityczne są sobie nawzajem równe.

Przypisy:

1. Na temat karalności znieważania, a szczególnie palenia flagi wypowiadałem się kiedyś w swoich tekstach [„Czy można poważnie twierdzić, że palenie flagi nie jest wypowiedzią?”](#) oraz [„Czy publiczne bezczeszczenie symboli narodowych powinno być karalne?”](#).
2. Przepis ten – i w ogóle zakazy „mowy nienawiści” oraz propagowania totalitaryzmu – krytykowałem w szeregu tekstach umieszczonych na moim [blogu](#) i [stronie internetowej](#).
3. Warto też zwrócić uwagę na nieomówiony dotąd bliżej przez mnie, a potencjalnie bardzo niebezpieczny dla wolności słowa aspekt wprowadzonego niedawno do polskiego prawa art. 55a ustawy o IPN: taki mianowicie, że przestępstwo określone w tym przepisie można byłoby popełnić nawet nieumyślnie (choć w takim przypadku zagrożone byłoby ono łagodniejszą karą – w grę nie wchodziłoby więzienie, a tylko grzywna lub ograniczenie wolności). Przepis przewidujący możliwość karania za nawet nieumyślne publiczne i wbrew faktom przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności za zbrodnie nazistowskie lub inne zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub inne zbrodnie wojenne względnie rażące pomniejszanie zakresu odpowiedzialności rzeczywistych sprawców tych zbrodni nie tylko, że niebezpiecznie rozszerza zakres potencjalnej odpowiedzialności karnej za określone w art. 55a przestępstwo, ale jest też swego rodzaju aberracją. Żadne bowiem znane dotąd polskiemu prawu „przestępstwo słowne” nie może być popełnione z winy nieumyślnej. Nie można odpowiadać za np. nieumyślne propagowanie faszyzmu albo nieumyślne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Albo za nieumyślne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, nieumyślne znieważenie prezydenta, czy nieumyślne obrażanie uczuć religijnych. Jeśli jednak uznaje się, że niezgodne z

prawdą przypisywanie Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności za zbrodnie nazistowskie lub inne zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości bądź zbrodnie wojenne względnie też rażące pomniejszanie odpowiedzialności rzeczywistych sprawców tych zbrodni może być karalne nawet wówczas, gdy nie jest ono umyślne – to dlaczego nie uznać, że wspomniane powyżej rodzaje wypowiedzi powinny być karalne nawet wówczas, gdyby ktoś nie miał zamiaru propagowania faszyzmu, nawoływania do nienawiści, nawoływania do popełnienia przestępstwa, obrażania uczuć religijnych czy znieważania prezydenta – a tylko mógł nawet nieświadomie przekonywać do zalet totalitaryzmu, zachęcać do nienawiści, czy też przestępstwa lub kogoś obrazić? Coś takiego – a także wspomniana tu przeze mnie propozycja usunięcia słowa „publicznie” z art. 256 § 1 k.k. – stanowi bardzo niebezpieczny precedens i zachętę w kierunku dalszego ograniczenia wolności słowa – w ostateczności mogącą prowadzić do tego, że strach będzie powiedzieć czy napisać – nawet niepublicznie – cokolwiek. A więc do wprowadzenia *de facto* totalitaryzmu.

[Strona główna](#)